

Prof. Chodakiewicz: Kielce i Jedwabne - każdy z mordów należy badać osobno



Spytała mnie niedawno dziennikarka radiowa: „Gdzie leży prawda o Jedwabnem i Kielcach?”. Odparłem: „O Jedwabnem leży zagrzebana w ziemi, a o Kielcach - w sowieckich archiwach.”

Obiegowa narracja o tych masakrach – szczególnie na Zachodzie – jest prosta. Winnymi są Polacy, a ściślej „polski antysemityzm,” który stanowi istotę polskości jako odrębnego samookreślenia. Antysemityzm jest „nieracjonalną nienawiścią” do Żydów. Dlaczego? Bo nienawiść jest nieracjonalna i nie sposób jej wytłumaczyć. A płynie ona z fobii i strachów. A te – jak wiadomo – są zawsze nieracjonalne. Nie ma ich co rozpatrywać, a zidentyfikować należy ich źródła. Są nimi w tym wypadku chrześcijaństwo i patriotyzm, czyli „katolicyzm” i „nacjonalizm”. Oba te „zjawiska socjologiczne” wytwarzają swym systemem ideowym uprzedzenia, które szerzą się jadem propagandy religijno-rasistowskiej wśród ludności, a które kończą się „zawsze” w Auschwitz. Antysemityzm prowadzi do Holocaustu.

Taka klisza naturalnie niewiele ma wspólnego z empiryczną i logocentryczną metodologią historyczną. Wywodzi się z modnej psychoanalizy i postmodernizmu. Po pierwsze strach może być uzasadniony albo nie. Jak biegnie do nas lew, to uciekamy na drzewo. Jeśli ludność w Nanking morduje armia spadkobierców samurajów, to Chińczycy mają prawo się Japończyków bać i – co więcej – pamiętać o tej rzezi i mieć mniej niż chwalebny opinię o agresorach. W ekstremalnych wypadkach można zrozumieć nienawiść, np. negatywne opinie o Niemcach, które wyrażał do końca swego życia Marek Edelman. Z czego nie wynika, że – mimo strasznych doświadczeń – trzeba żyć w nienawiści, a w tym nienawiści do Żydów. Jest to zaprzeczeniem chrześcijaństwa.

Po drugie zatem pamiętajmy, że chrześcijaństwo uczy, byśmy miłowali bliźniego swego – a więc i wroga – jak siebie samego. Gdzie tutaj Auschwitz w chrystianizmie? Nawet z przedsoborowej nauki o roli ludności żydowskiej w ukrzyżowaniu Chrystusa nie wynikało, że ktokolwiek miał ich mordować. Wprost przeciwnie. Nauka taka nie negowała przecież starotestamentowego przykazania „Nie zabijaj”.

Po trzecie, czy nacjonalizm musi być źródłem uprzedzeń i nienawiści? Nacjonalizm uczy nas przecież kochać ludzi prostych, należących do naszej wspólnoty i pracować dla ich dobra, w tym dzieląc się z nimi naszą kulturą i usiłując podnieść ich z kolan poprzez szerzenie idei solidaryzmu narodowego. Zakłada, że mimo znacznych różnic cywilizacyjnych, społecznych i gospodarczych jesteśmy wspólnotą, czyli mamy wspólne interesy. Im bardziej nasycony jest nacjonalizm uniwersalizmem chrystianizmu, tym bardziej łagodny. Chrześcijaństwo zmienia i cywilizuje nacjonalizm w taki sposób, że jego charakter łagodnieje. Widać to najlepiej w przypadku polskiej ideologii narodowej, gdzie – mimo znacznych uprzedzeń, a odwrotnie niż w niemieckim narodowym socjalizmie – nie doszło do pogańskiego zezwierżenia, jakim była masowa eksterminacja Żydów.

Porównajmy te harmonijne postulaty chrześcijaństwa i patriotyzmu z pełnymi nienawiści nawoływaniami do walki klas. Na tę składa się eksterminacja członków własnego narodu rękoma otumanionej jego części w imię czerwonej utopii, aby utorować drogę do koryta kręgom patologicznym, starającym się zniszczyć zupełnie tradycję i wszystko to, co stanowi o esencji człowieczeństwa, a więc naszą ludzką, indywidualną różnorodność w ramach narodu, który jest przecież ewolucyjną kontynuacją form polskiej wspólnoty obecnych od zarania dziejów.

Teraz do szczegółów o Kielcach i Jedwabnem. Pisałem o tym wielokrotnie, zarówno w mojej polskojęzycznej *Żydzi i Polacy, 1918-1955: Współistnienie-Zagłada-Komunizm*; oraz w wydanych po angielsku w USA, a przetłumaczonych na polski monografiach: *Masakra w Jedwabnem, 10 lipca 1941 i Po Zagładzie*.

Najpierw Kielce. Na terenie całej okupacji sowieckiej wybuchały pogromy, zwykle wywoływane fałszywymi plotkami o rzekomo ssących krew Żydach. Plotki takie wzmacniano wątkiem o ekonomicznym uprzywilejowaniu tej ludności, a

czasami - zwykle podsłownie - dodawano o żydowskich związkach z władzą, czyli o „żydokomunie.” W rozmaitych kombinacjach przemoc wybuchła na takich podstawach na Węgrzech i Słowacji oraz w Polsce. Pierwszy pogrom miał miejsce jeszcze we wrześniu 1945 r. w sowieckim Kijowie w reakcji na dwa zabójstwa popełnione przez „żydowskie NKWD”.

Wszędzie akty przemocy wobec Żydów były zlokalizowane i zapobiegano ich rozszerzaniu się. Pogrom bowiem jest albo spontaniczny i ma tendencję do rozszerzania się, albo zorganizowany i ogranicza się do raczej małego obszaru. W Kielcach był ograniczony do Plant, z wyjątkiem bardzo nielicznych mordów na stacji kolejowej. Mordowali najpierw żołnierze i milicjanci. Do nich przyłączył się motłoch. Zaatakowano nie cały dom żydowski, a tylko jedną klatkę schodową, gdzie mieszkali normalni ludzie. Nie wchodziło do drugiej klatki, gdzie mieszkali wraz z rodzinami żydowscy ubecy i komuniści. Prawie natychmiast władze czerwone stworzyły kordon, aby odizolować ognisko przemocy. Ale - mimo obecności potężnych sił bezpieczeństwa w mieście - właściwie nic nie zrobiono, aby stłumić działania morderców. Co więcej, po pewnym uspokojeniu się do miejsca zbrodni dopuszczono „aktyw robotniczy”, który rozpałił na nowo ogień zabijania. Ponadto w międzyczasie zabroniono wstępu do epicentrum zbrodni księżom, którzy chcieli sprawców od zła odwieść i zgasić przemoc.

I jest jeszcze kontekst strategiczny. Kielce wywołały falę masowej emigracji Żydów spod okupacji sowieckiej na zachód. Emigracja ta uzyskała pełne przyzwolenie czerwonych - w momencie, gdy nikt inny nie mógł emigrować. Skąd taka szlachetność Moskwy? Stalin miał nadzieję, że uciekinierzy wyczerpią system opieki społecznej Europy Zachodniej i doprowadzą do załamania się tamtejszych gospodarek i struktur społecznych, powodując falę niezadowolenia, buntu i rewolucji, co zaowocuje zwycięstwem komunizmu w Niemczech, Francji, Włoszech etc. Po drugie, Kreml liczył, że większość emigrantów żydowskich uda się do Ziemi Świętej, gdzie zdestabilizuje sytuację poprzez sprowokowanie buntu arabskiego i walk. Spowodują one upadek brytyjskiego systemu kolonialnego na Bliskim Wschodzie oraz wycofanie się Anglii z tego regionu, w tym i ewakuację Grecji. Wszystko to miało paść łupem Sowietów. Stąd Kielce były jednym z ogniw w łańcuszku strategicznym Stalina. Kwestią otwartą jest nie to, czy Kielce posłużyły dobrze Moskwie, a to, na ile Sowietci do tej tragedii się przyłożyli.

Natomiast Jedwabne to ogniwo w łańcuszku strategicznych celów wojennych niemieckiego narodowego socjalizmu, czyli eksterminacji Żydów. W Jedwabnem i okolicach po uderzeniu III Rzeszy na Związek Sowiecki w czerwcu 1941 r. miała miejsce fala przemocy wobec kolaborantów komunistycznych i ludzi uznanych za takich. Na wsi jej ofiarą padli głównie katolicy. W miasteczkach głównie Żydzi. Potem gniew oddolny ludu zamarzył, uspokoiło się. Rozpoczęła się okupacja. Niemcy mieli pełną kontrolę. Nagle po dwóch czy trzech tygodniach na ziemi łomżyńskiej, na całej Białostocczyźnie rozlała się nowa fala przemocy. Wszędzie oprawa teatru gwałtów była taka sama. Zbierano ludność żydowską, nakazywano jej burzyć pomniki komunistyczne, potem urządzano pogrzeby Lenina czy Stalina, a na koniec - w wielu przypadkach, choć nie wszystkich - mordowano Żydów. Wszędzie stwierdzamy obecność Niemców, wszędzie zakładamy ich kierownictwo i inspirację. Każdy z mordów (nie tylko jedwabiński) należy rozpatrywać i badać osobno. A wszystko powinno zacząć się od ekshumacji ofiar. Wtedy będzie można je policzyć oraz stwierdzić, jak zginęły. I będziemy wiedzieć.

Marek Jan Chodakiewicz
Washington, DC, 7 lipca 2016
www.iwp.edu

fot. By Fotonews [CC BY 3.0 (<http://creativecommons.org/licenses/by/3.0>)], via Wikimedia Commons